

**W programie „Szymon Majewski Show”, w którym Aldona Jankowska parodiowała Ojca Dyrektora, nie rozpoznała jej własna matka. Dzień po emisji kierowca taksówki, którą jechała, zapytał, czy widziała ten odcinek. – Ale przywalili temu Rydzykowi. To dobrze, ale że też ich wszystkich stamtąd nie powywalają – dziwił się taksówkarz. – Myślę, że gdybym się przyznała, że to moja sprawka, nie uwierzyłby – opowiada ► Aldona Jankowska.**

### To tutaj

– W podstawówce przyjechałam do Krakowa na wycieczkę szkolną. I wtedy postanowiłam sobie: to moje miejsce – wspomina pochodząca z Poznania Aldona Jankowska.

Jak każdy młody człowiek, szukała pomysłu na siebie. W licealnym teatrze trafiła na mądre osoby, które pomogły jej podjąć decyzję o studiach aktorskich.

– Kiedy szłam na egzamin w krakowskiej PWST, złapał mnie deszcz. Zdawałam w rozmazanym makijażu, który wzbudził zachwyt komisji. Myślałam, że się nie dostanę, jeśli będę nieumalowana. Kazali mi też zdjąć moje ukochane „popisowe” szpilki, kupione na bal maturalny. Podejrzewałam, że były koszmarnie, ale uważałam, że świetnie w nich wyglądałam. Wtedy wyszła ze mnie cała dramaturgia – żartuje.

Nie pamięta, jaką rolę musiała zagrać, wspomina tylko swoje zagubienie.

– Moi rodzice nie wiedzieli o tym, że egzamin ma trzy etapy. Po pierwszej części wysłałam im telegram, że zdałam. Ani słowa o tym, że dopiero pierwszy etap. Całe osiedle zaczęło hucznie świętować fakt, że będą mieli „swoją” artystkę – opowiada Aldona.

Gdy wróciła do Poznania, rodzice zagrozili: spróbuj nie zdać, wszyscy już wiedzą, że się dostałaś. Pod tą presją zdała za pierwszym razem.

### Piórka i cekiny

Dziewczyna z małego, poznańskiego osiedla, która nie miała żadnego artysty w rodzinie, trafiła w Krakowie na bardzo życzliwych ludzi. Jak wyznaje – zawsze miała do nich szczęście. Wiele zawdzięcza Oldze Szwejgier, która uczyła Aldonę emisji głosu. Do dziś uważa ją za swoją mistrzynię.

– Miałam straszne problemy z wymową, zaczynałam się, mówiłam bardzo szybko – nie ukrywa Aldona.

Niezapomnianych nauczycieli było więcej: Anna Polony, Krzysztof Globisz, Jerzy Trela... Nie sposób wymienić wszystkich.

Od początku czuła, że nie jest stworzona do aktorskiego etatu.

Zaraz po szkole trafiła do „Spotkań z balladą”, których realizacja wyglądała w latach 80. zupełnie inaczej niż teraz.

– Jak na tamte czasy była to nowatorska forma. Mieliśmy menedżera, spaliśmy w hotelach. Trasa po całej

# Aktorka podszyta wiatrem



Polsce trwała dwa tygodnie. W różnych warunkach graliśmy po kilka spektakli dziennie. Na występy wyjeżdżał autokar wykonawców i tir sprzętu. To był dla mnie wielki świat. Pierwsze występy w kabarecie, piórka, cekiny, spowodowały „skażenie” na całe życie. Zapadłam na „chorobę trasową”. Spotkałam mistrzów estrady, ludzi, którzy nauczyli mnie pracy z mikrofonem, zasad sztuki estradowej, która różni się od teatru. Nie ma chyba miasta w Polsce, w którym nie byłaby uprzejma wystąpić – śmieje się.

Po powrocie z „tras”, wyjechała na stypendium ministra kultury do Norwegii.

– Uczyłam się języka i grałam po norwesku w teatrach offowych, co również dało mi dystans do aktorstwa „etatowego”. Do dzisiaj mam w Norwegii grupę przyjaciół-twórców, których czasem odwiedzam. Lubię Skandynawię, tam wypoczywam – mówi Aldona.

Po powrocie nawiązała współpracę z Teatrem Ludowym. Miała straszny głód języka polskiego.

– Trafiłam na cudowny czas i niesamowity zespół. Był to początek lat 90. i kadencja Jerzego Fedorowicza. Pracowałam m.in. z Jerzym Stuhrem, Krzysztofem Orzechowskim, Piotrem Cieplakiem – reżyserami interesującymi dla młodej aktorki – mówi Aldona.

Mimo to, czuła, że pracując na etacie, nie jest na swoim miejscu. – Jednych cieszy taka stabilizacja, a ja jestem podszyta wiatrem – wyjaśnia.

Z Teatrem Ludowym rozstała się w wielkiej przyjaźni. Dyrektor próbował ją zatrzymać, nie mogąc zrozumieć decyzji. Dała mu wielki bukiet kwiatów i powiedziała: panie Jurku kochany, po prostu muszę...

### Nie jest parodystką

Zajęła się jazzem, wykonywała utwory do wierszy Emily Dickinson i grała w spektaklach awangardowych Teatru Groteska. Pozostała jednak wierna „piórkom i cekinom”. Wspólnie z Aleksandrą Wolf założyła kabaret „Oj, damy”.

– Zawiesiliśmy działalność, gdy Ola wyjechała do Warszawy. Jest tam wziętą „tekściarą”. Pisze m.in. dialogi do „Rozmów w tłoku”. Do programu dostałam się nie przez te znajomości, ale z castingu – podkreśla.

Z Szymonem Majewskim współpracuje od roku i, jak twierdzi, zmieniło to jej życie artystyczne. Wcześniej nigdy nikogo nie parodiowała. Zanim program pojawił się na antenie, zaproszono ją na casting w Krakowie. Odpowiedziała, że nie przyjdzie, bo nie jest parodystką.

– Gdy obejrzałam parę odcinków „Rozmów”, zaczęłam żalować, że mnie tam nie ma – wspomina.

Na krótko przed drugim, warszawskim castingiem, w rządzie pojawiła się minister finansów Zyta Gilowska. Właśnie dzięki jej parodii znalazła się w programie.

Potem były kolejne postaci: Hanna Gronkiewicz-Waltz, Tadeusz Rydzyk, posłanka Samoobrony Danuta Hojarska, minister spraw zagranicznych Anna Fotyga... Nagle okazało się, że potrafi parodiować. To był dla niej szok.

### Ojciec Dyrektor śpiewa

Aktorzy w „Rozmowach w tłoku” mają dużą swobodę wyboru.

– Zdarzyło się, że odrzuciłam propozycję sparodiowania osoby, której „nie czułam”. Jeśli postać mnie nie rozbawi, prawdopodobieństwo, że parodia wyjdzie dobrze, jest niewiel-

kie. Nie można kogoś naśladować. Jeśli mam zrobić kopię oryginału, to lepiej dla widza, by obejrzał oryginał w telewizji. Trzeba znaleźć coś, co ożywi, ociepli parodię. Tak, żeby nie była to złośliwa karykatura. Aktorzy zawsze bronią postaci, które grają – wyjaśnia.

Oglądają kilometry taśm, starają się wydobyć intonację, wady wymowy, powiedzonka, sposób układania ust.

– Gilowską mówię „na lewo”, Fotyga wypowiada się bardzo wyraźnie, ale jest mało charakterystyczna. Ojciec Dyrektor ma bardzo piękny zaśpiew – demonstruje Aldona.

Potem trzeba znaleźć to coś, co bawi, ale niekoniecznie zgadza się z oryginałem.

– Zyta Gilowska nie jest typem wojskowym, w rzeczywistości jest bardzo kobieca. „Moja” Gilowska jest czupurna. To satyra, a nie imitowanie pierwowzoru.

Nagrania programu trwają kilka godzin. Próby – kilka dni. Wiele osób reaguje zdumieniem, gdy widzi, że Aldona ma długie włosy.

Po kilkugodzinnej charakterystyce zmieniła się nawet w znanego redemptorystę.

– Otrzymałam masę maili od widzów. Sam bohater nie wypowiedział się, ale mnie nie przeklął, więc może ma poczucie humoru? – zastanawia się Aldona.

Nie zna reakcji polityków na swoje występy. Słyszała tylko, że Gilowska podchodzi do nich sceptycznie.

– Widzowie pytają mnie czasem, czy się nie boję. Szokuje mnie, że wciąż mają takie obawy, że obserwują z zapartym tchem, ile jeszcze powiem. Często improwujemy i wtedy wszystko się może zdarzyć. Program reaguje na wydarzenia w polityce, nie znamy więc dnia ani godziny. Przy nagłych zmianach scenariusza robimy burzę mózgową. Tak było z nagraniami Renaty Beger, które wypłynęły praktycznie z dnia na dzień – mówi aktorka.

### Komedia „na stojaka”

Od półtora roku Aldona występuje ze spektaklem „Stand up comedy”. Premiera odbyła się w Cafe Młynek na pl. Wolnica. Pomysł zrodził się, gdy Krystyna Gucewicz zaprosiła ją do programu HBO „Na stojaka”.

– Krystyna uswiadomiła mi, że powinienam w taki sposób występować na estradzie. Bardzo zachęcił mnie też Henryk Pasiut, który jest duszą przedsięwzięcia – podkreśla.

Stand up comedy to forma mało znana, rodzaj kabaretu jednego aktora, monologu estradowego wzbogaconego o kontakt z widzem.

– Tekst musi być przygotowany, ale trzeba zachować margines na improwizację. Gdy ktoś się odezwie, nie mogę udawać, że tego nie słyszę. Ludzie naprawdę nawiązują dialog. Ostatnio zapytałam ze sceny – dlaczego August mnie rzucił? Jeden z widzów odpowiedział: pewnie dlatego, że pani tyle gada – wspomina.

Aldona jest zafascynowana Hanką Bielicką, aktorką, która przez długi czas była „obok” utartego rytmu.

– Długo uważano jej grę za chałturę. Przeczytałam jej wspomnienia. Jest w nich mnóstwo cennych uwag. Dla artystki estradowej to po prostu perły. Była kobietą, która wychodziła z sercem do ludzi, wykształconą, ale zawsze udającą głupszą. Grała do końca życia – wyjaśnia Aldona.

Za każdym razem trochę modyfikuje program, w zależności od reakcji widowni. Ludzie czują, że w monologach jest trochę prawdy.

– Historie są tak przetworzone, żeby dać do myślenia. To często śmiech prowokujący, na granicy. Widz dochodzi do wniosku, że tak naprawdę śmieje się z siebie. Gdy gram Stand up comedy, mam poczucie, że robię to, co lubię, ale to musiało potrwać – przyznaje aktorka.

W Teatrze Groteska Aldona gra w obsypanym nagrodami spektaklu Bogdana Cioska „Balladyna”. Specjalnie do tej roli musiała się nauczyć obsługiwać lalkę.

Zdarza się, że słyszy wtedy z pierwszego rzędu: zrób Gilowską! Czasami widzowie proponują: czy nie zrobiłaby pani małego przelewu z Ministerstwa Finansów? Podamy numer konta.

W Staromiejskim Centrum Kultury Młodzieży prowadzi warsztaty teatralne.

– Moi uczniowie są dla mnie najostrzejszymi cenzorami. Cenię ich zdanie. Mają autentyczną pasję, stawiają szczerze pytania i oczekują szczerych odpowiedzi. Po rozmowie z nimi trudniej o kompromisy w życiu zawodowym – wyznaje.

W sezonie letnim z Krzysztofem Stawowym gra po angielsku w kabarecie w Cafe Moliere. Doszła do wniosku, że pewne żarty są uniwersalne i śmieją niezależnie od nacji.

– Bardzo chciałabym zagrać u Majewskiego Zbigniewa Ziobry, ale nie wziębie tego z przyczyn technicznych. Wiem, że parodia jest przygotowywana i trzymam za nią kciuki – mówi Aldona. Kto będzie następny? – Będę parodiować kobiety – zdradza. Ale nie powiem, kogo, żeby nie zapeszyć...

**JOANNA DOLNA**

FOT. KATARZYNA PROKUSKA | ARCHIWUM TVN



◀ W „Rozmowach w tłoku” Aldona Jankowska zmieniła się w... znanego redemptorystę

W monologu „Stand up comedy” ► świetnie nawiązuje dialog z publicznością

